

# Kieniewicz, Stefan

---

"Tekę Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849-1869", Kazimierz Wyka, Wrocław 1951 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 42, 463-468

---

1951

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ostatni punkt sporny związany z tym rozdziałem dotyczy (s. 207) postaci Leona Rzewuskiego. Nadto pochopnie nazwałem go w jednej z broszur „pierwszym socjalistą w Galicji“ (szedłem tu zresztą za autorytetem... *Historii socjalizmu* Haeckera.) Później zrewidowałem swój sąd na zasadzie nowych materiałów, które ogłosiłem w t. XVII Roczników Historycznych. Ale i Autor posuwa się, sędzę, zbyt daleko, widząc w Rzewuskim krańcowego reakcjonistę. Idzie mu o znane oświadczenie Rzewuskiego i Potockiego w sprawie przekazania reformy włościańskiej (a w szczególności sprawy serwitutów) Sejmowi Stanowemu. Na wywody Autora (s. 210) co do kluczowego znaczenia sprawy serwitutów piszę się całkowicie, trafne zdaje mi się też spostrzeżenie, że na darowanie pańszczyzny mógł najłatwiej zdobyć się rozporządzający kapitałami latyfundysta (nie sami jednak magnaci darowywali pańszczyznę choć o magnatach było najbardziej głośno). Nazwijmy więc za Autorem ów kierunek darowywania pańszczyzny z jednoczesnym zniesieniem serwitutów „magnackim wariantem reformy“. Na pewno jednak nie możemy przypisać autorstwa tego projektu Rzewuskiemu i Potockiemu. Obaj oni rozwijali przecie tylko myśl adresu z 19 marca, na tym zaś punkcie różnili się właśnie od skrajnych konserwatystów, którzy starali się ograniczyć i odwlec uwłaszczenie. Manewr obu magnatów zwracał się w pierwszej linii wcale nie przeciw chłopom, ale przeciw obozowi liberalnemu. Pod pozorem, że w ten sposób zyska się na czasie i uprzedzi rząd wiedeński, Rzewuski i Potocki żądali przekazania reformy Sejmowi Stanowemu. Ich argumenty miały swoją wagę: Sejm można było zwołać w ciągu kilku dni, na Sejmie można było wymusić uchwałę, która obowiązywałaby ogół właścicieli ziemskich — to było skuteczniejsze niż darowizny indywidualne. Ale ta droga sejmowa oddawała ponownie ster ruchu w ręce szlachty, wbrew „kompromisowi“ z 19 marca — toteż nic dziwnego, że *Dziennik Mód* wyklął autorów tego pomysłu jako Targowiczan. W praktyce oczywiście projekt Rzewuskiego i Potockiego skrupiłby się również na chłopach, ale na razie trudno było coś zarzucić ich programowi. Zniesienie serwitutów było nieuniknionym następstwem koncepcji „darowizny“, tylko za tę cenę można było spodziewać się, że szlachta zgodzi się na materialną ofiarę. Sytuacja zmieniła się po 22 kwietnia, gdy rząd austriacki obiecał dziedzicom indemnizację. Wówczas także Rzewuski wypowiedział się (w *Postępie*) za utrzymaniem serwitutów, podczas, gdy Adam Potocki odszedł zdecydowanie do konserwatywnego obozu. W Galicji 1848 r. Rzewuski przedstawia dosyć wyjątkowy okaz „radikalnego torysa“, który szuka porozumienia między arystokracją a ludem, z pominięciem „demagogów“ ze stanu trzeciego. Oczywiście jest utopistą, ale bronił bym go przed zarzutem makiawelizmu czy złej woli.

Wytknięte powyżej uproszczenia i niedokładności, tak zrozumiałe u badacza pracującego z dala od Polski, nie umniejszają bynajmniej wartości pracy. Za główną zasługę Millera poczytywałbym bardzo przejrzyste sformułowanie programów oraz ideologii głównych galicyjskich obozów lat czterdziestych, sformułowanie oparte po części na nowym materiale źródłowym. Sędzę, że praca Millera przyczyni się do usunięcia wielu zastarzałych nieporozumień obciążających naszą historiografię na tym odcinku dziejów i odda jej przez to samo rzetelną usługę.

*S. Kieniewicz*

Wykaza Kazimierz Teka Stańczyka na tle historii Galicji w latach 1849—1869. Wrocław 1951, str. 226.

Ta książka budzi w historyku lekkie uczucie wstydu. Oto w ramach studiów prowadzonych przez Instytut Badań Literackich nad pozytywizmem polskim zna-

komity polonista, prof. Wyka, postanowił zanalizować to zjawisko na gruncie galicyjskim i wziął na warsztat najgłośniejszy pamflet tego czasu: *Tekę Stańczyka*. W myśl marksistowskich założeń zaczął od studiów nad gospodarczo-społeczną sytuacją zaboru austriackiego w połowie dziewiętnastego stulecia. Szukał po monografiach — i te go nie zadowolily. Sięgnął do pamiętników, do publicystyki, do materiałów statystycznych; materiał rósł mu pod ręką, aż wreszcie Autor zabrał się na własną rękę do pisania historii Galicji. Historycy nie powinni mieć o to do polonistów pretensji, skoro nie umieli dostarczyć im w porę zadawalających opracowań. Prawda, że studia gospodarczo-społeczne są na ogół żmudniejsze od badań literackich, ale też trudno wymagać, aby poloniści czekali, aż historycy uporają się ze swą robotą. Gdyby dzisiaj do *Teki Stańczyka* zabierał się historyk, żądalibyśmy naturalnie od niego kwerendy archiwalnej: nie tylko w podstawowych aktach Biura Hotelu Lambert (o których wspomina Autor na s. 220), ale także w papierach Potockich z Krzeszowic, Wodzickich, Ziemiałkowskiego, w korespondencji demokratów: Kraszewskiego, Szajnochy, w archiwum redakcji *Dziennika Literackiego* itd. Nikt nie może oskarżać polonisty o to, że tych studiów za historyków nie przeprowadził; praca prof. Wyki wypadła bardzo interesująco i sądzę, że przez pewien czas także i historycy będą się nią posługiwali. Występujący w ich imieniu recenzent może tylko podziękować Autorowi, obiecać poprawę na przyszłość i chociaż *ex post*, w formie polemicznych uwag, przyłożyć ręki do wyświelenia zagadnienia.

Monografia składa się z siedmiu rozdziałów. Trzy pierwsze omawiają tło gospodarczo-społeczne, czwarty—tło polityczne galicyjskiej walki o autonomię. Te cztery rozdziały stanowią połowę książki; tutaj Autor, według własnego wyrażenia „roztawia kulisy“, wśród których rozgrywać się mają galicyjskie „jasełka“. Ustala więc w rozdziale I, że już od r. 1846 poważne odłamy szlachty galicyjskiej składają (na razie bez skutku) ugodowe oferty pod adresem Wiednia i że istotną przyczynę tej ugodowości stanowi lęk przed chłopami. W rozdziale II (*Apokalipsa Kalki*) rozprawia się Autor ze słynnym pamfletem *Galicja i Kraków pod rządem austriackim* i usiłuje wykazać, że za ówczesną „nędzę Galicji“ szlachta miejscowa ponosiła odpowiedzialność przynajmniej na równi z rządem austriackim. Wreszcie w rozdziale III (*Żyd, chłop, wódka, stare dzieje*) ukazuje nam Autor walkę klasową chłopów z ziemiaństwem na tle sporu o serwituty i propinację. Wszystko to jest słuszne, zwłaszcza zaś spostrzeżenie, że zniesienie serwitutów, powszechnie usprawiedliwiane troską o gospodarkę leśną, przyspieszało z reguły wyrąb lasów przez właścicieli folwarcznych (s. 45).

W tej części książki zastrzegłbym się przeciw jednej tezie: „że wobec załamania się gospodarki pańszczyźnianej, przerażona brakiem rąk do pracy szlachta lękała się przemysłu, jako konkurenta mogącego odebrać jej ręce“ (s. 25). Na poparcie tej tezy znalazły się, to prawda, n jeden cytat w ówczesnej publicystyce. Ale Autor idzie dalej i oskarża szlachtę, że z tego powodu świadomie doprowadziła do ruiny istniejące w Galicji zarodki przemysłu, że „wskutek trwogi przed uprzemysłowieniem nie powstał w tej prowincji proletariats fabryczny“ itd. (s. 69). Nie posuwajmy się aż tak daleko: małe fabryczki pańszczyźniane, które istniały w Galicji przed rokiem 1848, upadły po prostu na skutek uwłaszczenia; przemysł domowy wiejski zginął wyparty przez obcą konkurencję z chwilą przeprowadzenia kolei żelaznych (co sam Autor ubocznie przyznaje na s. 35). Przecie w Kongresówce szlachta też narzekała na brak rąk roboczych, a mimo to przemysł rozwijał się, bo były (od roku 1850) rynki wschodnie. W Galicji zaś magnaci, tj. ta szlachta, która miała kapitał, wcale od przemysłu nie stronili. Badałem kiedyś te sprawy

na przykładzie Leona Sapiehy, który stracił na przemyśle krajowym dobrych kilka milionów, a podobnie brali się do zakładania fabryk Potoccy, Lubomirscy, Dzięduszyccy i inni. Fabryki te poupadały. Wskutek nieudolności właścicieli — zgoda, ale przede wszystkim z powodu braku koniunktury (poddzierzawianie tych fabryk, to przecie oczywiste próby ratowania się przed stratami). O zagadnieniu braku sił roboczych w przeludnionej Galicji dziś jeszcze trudno mówić ze ścisłością. Ponieważ obowiązywał zakaz rugów, Galicja liczyła mniej ludności bezrolnej niż Królestwo. Przed r. 1848 znaczna część tych bezrolnych służyła, jak się zdaje, nie po dworach, ale u chłopów gospodarzy, za których odrabiała pańszczyznę. Folwarki nie od razu zdołały ściągnąć tych robotników do siebie. Sytuację pogarszały ponadto klęski żywiołowe. Autor omawia je na s. 31, wskazuje na wymieranie Galicji między r. 1840 a 1857 (właściwie ubytek ludności zaczyna się od r. 1846 — ob. wydawnictwo Szewczuka), po czym zrzuca i to na karb niechęci szlachty do przemysłu. W rzeczywistości było raczej na odwrót: ubytek ludności stanowił dodatkowe utrudnienie dla przemysłu. Na Górnym Śląsku istniał przemysł, a przecie w r. 1847, gdy przysłała zaraza ziemniaczana, chłopci marli tam nie mniej masowo niż w Galicji. U podstaw klęski leżała tu i tam (jak i w Irlandii) nędzka chłopca wyzyskiwanego przez dziedziców; brak fabryk grał rolę uboczną. Kryzys powłaszczeniowy w Galicji dotknął również dziedziców. Kalinka zapewne przesadził w swych lamentach, ale nie przeczy im wcale obserwacja Dietla, że wiele szlachty jeździ do wód za granicę (s. 20). Dietl bowiem pisze w r. 1860, a wtedy było już po kryzysie, co zresztą Autor stwierdził na str. 17. Oprócz wspomnianej tu słusznie zwyczajki cen zboża podratowała ziemian właśnie w tych latach wypłata indemnizacji.

Rozdział IV zajmuje się strukturą obozu demokratycznego w Galicji i przyczynami jego słabości. Autor tak określa skład społeczny tego obozu: „typowi drobno-mieszczanie oraz zdeklasowana szlachta“ (s. 64). W dalszych wywodach zajmuje się głównie tym ostatnim elementem i dowodzi, że jest on w zaniku. Dostarcza wprawdzie demokratom zawodowych przywódców (głównie prawników), ale są to „generałowice bez armii lub z armią złożoną z samych maruderów społecznych“ (s. 70). Stąd zrastanie się polityczne szczytów mieszczaństwa ze szlachtą, tożsamość ich poglądów w zasadniczych zagadnieniach socjalnych. Mimo niewątpliwie słusznej konkluzji mamy tu w argumentacji szereg nieścisłości i uproszczeń.

Po pierwsze Galicja na pewno nie była zaborem najbardziej obfitującym w drobną szlachtę (s. 64), bo o wiele więcej drobnej szlachty było na Mazowszu i Podlasiu. Że ta szlachta od r. 1772 traci stopniowo swoje schedy, to pewne; przyczynił się do tego głównie austriacki system fiskalny. Najzdolniejsi szukają kariery w Warszawie; inni, to znaczy większość, idą na oficjalistów. Radykalizm tej grupy to zjawisko ogólnopolskie, a nie tylko galicyjskie. Jednakże w galicyjskim obozie postępu drobna szlachta, właśnie z powodu swojej mniejszej liczebności, gra mniejszą rolę niż w Królestwie. W Galicji wodzi rej wśród demokratów element mieszczański, po części świeżo spolszczony. Przykładem właśnie owi trzej „wielcy adwokaci“ (Smolka, Ziemiałkowski, Zybliekiewicz), z których żaden nie ma nic wspólnego z miejscową drobną szlachtą. Toteż analizując postawę tego obozu w latach sześćdziesiątych nie ma co sięgać do tradycji drobnoszlacheckich; wystarczy zastanowić się nad sytuacją mieszczaństwa oraz inteligencji w Krakowie i Lwowie u progu ery autonomicznej.

I wtedy okazało się, że nie sposób mówić o tej sferze, jako o jednolitej grupie. Autor cytuje na s. 104—105 dwie sceny z *Jasełek* Szujskiego, w których występują: przemysłowiec Klein i szewc Kopytko. W scenach tych widać jak na dłoni,

że Klein, związany z giełdą wiedeńską, będzie „mamelukiem“, a Kopytko, zagrożony konkurencją fabryk wiedeńskich — smolkistą. Podobnie inteligencja lwowska w poszukiwaniu posad pójdzie za Ziemiańkowskim, a czeladź rzemieślnicza będzie się wyżywała w obchodach — nieraz na przekór swym majstrom. Mieszczanństwo jest więc rozbite, a gdy — jak w roku 1870 — podejmie próbę stworzenia wspólnego frontu wyborczego przeciw szlachcie, będzie to już po niewczasie. Dodatkowym obciążeniem jest dla żywiołu miejskiego problem ukraiński: lęk przed konkurencją inteligencji ruskiej prowadzi do kompromisów z Podolakami. Na koniec trzeba pamiętać o tej stałej selekcji *in minus*, jaką przeżywa obóz demokratyczny w Galicji od 1830 r. Najlepsze elementy wykruszają się po Spilbergach, na scenie zostają legitymiści typu Smolki. Rozwarstwianie się szczupłego liczebnie mieszczaństwa galicyjskiego obezwładniło je politycznie: samej czeladzi rzemieślniczej w Krakowie i Lwowie nie mogło starczyć na utworzenie politycznego obozu.

Następny rozdział poświęcony powstaniu styczniowemu (K o n t r e d a n s i k r e w) zawiera bardzo słuszną ocenę błędnej polityki „białych“ (w szczególności późniejszych stańczyków), wiążących nadzieje Polski z interwencją mocarstw zachodnich. Trochę natomiast za daleko idzie Autor zakładając (s. 124), że „powstanie polskie... w ogóle nie mogło doprowadzić do ogólnego konfliktu“, bo chociaż kapitalizm nie walczył jeszcze w tych latach o rynki zbytu i chociaż Rotszyld był przeciwny wojnom, przecież świat przeżył wtedy pięć wojen w ciągu piętnastu lat (nie licząc najkrwawszej — secesyjnej). W r. 1853, jak wynika z badań Wereszyckiego, Londyn i Wiedeń zdecydowane były jednak przyłączyć się do wojny, gdyby ją zaczął Napoleon III. To nie zmienia faktu, że uprawiana przez białych na ziemiach polskich „demonstracja zbrojna“ mogła tylko osłabić te i tak nikłe ewentualne szanse międzynarodowego konfliktu.

Inne uwagi związane z tym rozdziałem mają mniejsze znaczenie. Walka C z a s u z Wielopolskim (s. 115) to nie tylko dowód posłuszeństwa wobec Hotelu Lambert, ale także wynik oglądania się na Austrię, której nie była wtedy na rękę „ugoda“ w Warszawie. Jeśli prawdą jest, że „biała“ historiografia powstania przemilczała lub bagatelizowała układy ruchu z rosyjskim obozem rewolucyjnym, nie znaczy to, by biali w swoim czasie nie brali w nich udziału. W szczególności Hotel Lambert utrzymywał w latach 1861—1864 dosyć żywe stosunki z Hercenem — oczywiście traktując ewentualną rewolucję rosyjską tylko jako możliwą dywersję, a nie jako realnego sprzymierzeńca. Co się tyczy przejścia białych na stronę powstania, to już Tokarz wykazał, że zaczęło się ono zarysowywać jeszcze przed wmieszaniem się Napoleona. Wobec faktu, że ruch nie upadł po kilku dniach, musiała szlachta, jak mówiono wtedy, uznać go za narodowy — bo inaczej stałby się on socjalnym. Wreszcie szczerze żałować należy, że Autor nie dotarł do pierwszorzędного źródła, charakteryzującego postawę Szujskiego w dniach powstania. Idzie tu o list Szujskiego do Szajnochy, pisany z Krakowa 20 marca 1863 r., w samym rozgwarze sprawy Langiewicza, a ogłoszony w 1926 r. w Kwartalniku Historycznym. Ten list pozwoliłby Autorowi stwierdzić, że Szujski w owych gorących dniach posunął się o wiele bardziej na prawo, niż się to zwykło przyjmować; dalszych pośrednich dowodów mogłyby dostarczyć artykuły ogłoszone przez Szujskiego w N a p r z o d z i e.

O następnym, najważniejszym rozdziale książki — S a t y r a p r e w e n c j n a, poświęconym samej T e c e S t a Ń c z y k a, mam najmniej do powiedzenia. Jest tu wiele rzeczy naprawdę doskonałych, stanowiących własną zasługę Autora, jak w szczególności analiza T e k i jako rodzaju literackiego, z punktu widzenia jego

użyteczności taktycznej. Bardzo słusznie też wydobyto istotny sens tej walki: szło o sparaliżowanie opozycji, której dalsze trwanie mogło zagrażać świeżo ustalonemu władztwu ziemiaństwa nad krajem. Bo prawdą jest, że Tek a oderwała przeważną część szlachty od sojuszu ze Smolką. Trudniej już może przypisywać Te ce główną odpowiedzialność za „spetryfikowanie“ (s. 185) walki o autonomię, bo przecież w pierwszej linii odegrały tu rolę opory zewnętrzne. Na pewno za to zaważyła Tek a na „spetryfikowaniu“ stosunków społecznych.

Upomniałbym się natomiast o złagodzenie sądu nad Szujkim w związku z jego Listami ze Lwowa (s. 137). Dążąc do wykazania reakcyjnej postawy autorów Teki deprecjonuje prof. Wyka i te postulaty Szujskiego, które trzeba uznać za słuszne: postulat równouprawnienia Żydów oraz ustępstw językowych dla Ukraińców. To nie były rzeczy mało ważne, choć wolno widzieć w nich jedynie chwyt taktyczny. Trzeba tylko umieć sobie wytłumaczyć, czemu to konserwatyści krakowscy, nieugięci w zasadniczej sprawie „lasów i pastwisk“, gotowi byli w razie konieczności do ustępstw na rzecz Ukraińców w dziedzinie kulturalnej. To nie zahaczało bowiem bezpośrednio interesów folwarku. Natomiast właśnie w tym punkcie, gdy szło o posady i szkoły, podnosiła się przeciw ustępstwom opozycja inteligencji miejskiej czyniąc problem ruski ostatecznie nierozwiązalnym.

Dalsze uwagi dotyczą spraw drobniejszych. Przestrzegalbym Autora przed przyjmowaniem na wiarę anegdot cytowanych u Koźmiana i Dębickiego. Ten ostatni wiernie powtarzał, co mu opowiadali po latach jego dostojni rozmówcy, którym jednak zdarzało się koloryzować. Tak więc epizod rokowań Adama Potockiego z Czarotoryskim w r. 1849 (s. 13) opierałbym nie na Dębickim, lecz na oryginalnej korespondencji ogłoszonej przez Forstera. Również Koźmianowska historyjka o kontredansie cesarzowej Eugenii z Metternichem (s. 117) nie zgadza się w szczegółach z raportami tego ostatniego (ob. Wereszycki), w każdym razie podaje błędnie daty. Gdy mowa o napływie do Galicji kapitału francuskiego (cz. I), pamiętać trzeba, że w sześćdziesiątych latach większą rolę grał w Galicji kapitał angielski. Anglicy finansowali kolej Czerniowiecką, a najpopularniejszymi bodaj akcjami w małym światku spekulantów lwowskich były przecie „anglosy“, tj. obligacje Banku Anglo-Austriackiego. Myli się Autor twierdząc, że w Te ce Stańczyka słowo chłop nie pojawi się ani razu“ (s. 42), bo na s. 156 sam cytuje z listu Optymowicza ustęp o „nieocenionym“ chłopie. Mylnie podano (s. 77) skład deputacji, która w 1861 r. wręczyła adres Schmerlingowi. Smolce towarzyszyli wtedy nie L. Sapięha i Sanguszko, lecz Adam Sapięha i Aleksander Dzieduszycki. O wcześniejszym życiu Lipczyńskiego (s. 102) można było znaleźć trochę danych w III tomie Wydawnictwa materiałów do historii powstania styczniowego albo, jeszcze łatwiej, w monografii Tokarza. Na s. 115 powtórzono za Kowalskim błąd terminologiczny, że biali w 1863 r. szukali współpracy „z konserwatystami angielskimi“. Ci ostatni w większości byli rusofilami, a z Polakami utrzymywali stosunki liberałowie. Walewski, wbrew złudzeniom Koźmianów, nigdy nie był w Paryżu „poplecznikiem“ sprawy polskiej (s. 123), przeciwnie, starał się, jak mógł, ażeby świat zapomniał o jego polskim pochodzeniu. Konstytucja austriacka uchwalona została w grudniu r. 1867, a więc po węgierskiej koronacji Franciszka Józefa (s. 141). Także książka Widmanna o Smolce wyszła w r. 1886, a nie w 1868, więc nie wiąże się ona z kampanią rezolucyjną. Nie mogło być w r. 1866 w Galicji zjazdu marszałków powiatowych (s. 143), skoro pierwsze wybory tych marszałków odbyły się dopiero w r. 1867. Omawiając genezę dymisji Gołuchowskiego (s. 145) należało uwzględnić rozprawę

Szelągowskiego drukowaną w Księdze pamiątkowej ku czci Balzera. S. Tarnowski, jako brodacz, nie mógł pozować Matejce do postaci Batoryego (s. 160), ale w płótnie pt. Batory pod Pskowem figuruje pod postacią Żółkiewskiego. Pomnik raperswiliński inaugurowano w r. 1868, a nie w 1869 (s. 164). Gołuchowski wrócił na namiestnictwo w r. 1871, a nie w 1870 (s. 186). Organ Smolki nazywał się Dziennik Lwowski, nie Dziennik Narodowy (s. 172).

A teraz odsuwając na bok te drobiazgi, zakończmy słowem uznania dla trudu, jaki sobie zadał Autor w obcej dla siebie dziedzinie, oraz dla pięknej formy jego dzieła. Jasny styl, efektywność porównań, umiejętne operowanie cytata i anegdotą — z tym wszystkim oswojeni są nie od dzisiaj czytelnicy prac literackich prof. Wyki. W dziedzinie historycznej dużo trudniej u nas o poważne prace, które by się czytało tak lekko i z tak nie słabnącym zainteresowaniem. Bądźmy więc wdzięczni Autorowi, że zechciał trochę nas, historyków, wyręczyć: sądzimy, że z biegiem lat rachunek się wyrówna i że nowe opracowania historyków polskich utworzą wreszcie ową podbudowę, tak niezbędną dla polonistycznych badań.

*S. Kieniewicz*

Siegel Stanisław: *Ceny w Warszawie w latach 1816 — 1914. Badania z dziejów społecznych i gospodarczych* nr 37. Poznań 1949, s. 320, przedm. prof. St. Horszowskiego.

Jest to trzeci i ostatni tom *Cen w Warszawie*; pierwszy opracował dr Adamczyk, a drugi z kolei, obejmujący lata 1701 — 1815, dr Siegel, ani więc zagadnienie, ani sama Warszawa nie są mu obce. Zarówno jednak epoka, jak i charakter źródeł są inne w XIX w. Dominują w tym okresie formalne wykazy i tabele sporządzane dla władz, a w latach późniejszych również źródła drukowane, mianowicie dzienniki i czasopisma. Uzupełnienie tych źródeł stanowią akta cen towarów i wiadomości o produktach na targach, oraz listy płacy, akta budowy domów, gmachów rządowych i kanałów. Autor zbadał jeszcze przed wojną dwa archiwa warszawskie: Archiwum Akt Dawnych i Archiwum Miejskie i wykorzystał nader obfite materiały, które znajdowały się w nich wówczas, a dziś w ogromnej większości już nie istnieją. Są jednak pewne luki w zebranych materiałach źródłowych: uzupełnieniem byłby zespół ocalałych akt warszawskiego rządu gubernialnego i dokumenty znajdujące się w oddziale Archiwum Głównego na Forcie Sokolnickiego. Z materiałów zniszczonych przez Niemców, a przechowywanych do r. 1914 w Archiwum Miejskim, nie wykorzystano akt szpitalnictwa i dobroczynności (akta te nie miały nic wspólnego z 23 woluminami cytowanymi przez autora). Jeszcze ważniejsze byłyby księgi dochodów i wydatków Kasy Głównej Ekonomicznej m. Warszawy oraz kasy miejskiej z lat 1816 — 1914. W przeciwieństwie do rachunków „zdeklasowanych przez globalne ujmowanie różnych pozycji budżetowych wydatków i dochodów miejskich“, księgi podawały bardzo szczegółowo najdrobniejsze nawet pozycje. Uwzględnienie mniej ciekawych rachunków przy jednoczesnym pominięciu wartościowych ksiąg można uważać za najdotkliwszy brak w wyzyskaniu źródeł. Również listy płacy pracowników miejskich autor przestudiował tylko do r. 1893, choć w Archiwum znajdowały się wszystkie aż do r. 1914, ale w innym zespole tzw. akt wydziałowych. Brak ten odbił się ujemnie na rozdziale *Rozwój płac* oraz na tablicy 7 *Płace roczne funkcjonariuszy miejskich. Grupa I, wykazy cen z lat*